

## ADAM ADAMS

ur. 1923; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Wielka Brytania 2011, II wojna światowa, okupacja niemiecka, Żydzi, ukrywanie się, pomoc Polaków, pomaganie Żydom

### Ucieczka z getta i ukrywanie się u polskiej rodziny

Gdzieśmy uciekli? Ja pamiętam, żeśmy przeszli przez Bramę Grodzką i tam byliśmy razem z kolegą. I on powiada do mnie: „Wiesz co, ja poznałem tutaj kobietę jedną, Polkę, kobietę, która mieszkała za Lublinem trochę. Ja kupiłem u niej bochenek chleba kiedyś i ona wyglądała dla mnie bardzo taka porządna kobieta. Może ona nas weźmie na noc?” Ale myśmy wyszli przez tą Bramę Grodzką. Nie. Bramę Krakowską... Zdaje się, że to była Brama Krakowska. I myśmy, nie pamiętam czy mieliśmy wtedy przyszytą gwiazdkę na ramieniu. To myśmy ją zerwali i wyszliśmy razem przez Bramę Krakowską. I tam było bardzo dużo takich małych chłopców i oni krzyczeli: „Żydzi! Żydzi! Żydzi! Żydzi!” I myśmy zaczęli uciekać. I złapaliśmy dorożkę i kazaliśmy jej jechać ulicą Krakowską w stronę Ogrodu Saskiego. I ta dorożka jechała z nami – znaczy ja z Julkiem, on się nazywał Julek, ten mój kolega, to był mój kolega szkolny, on był w młodszej klasie – i razem myśmy wyjechali za Lublinem. I wtedy ziemia była bardzo zaorana i miękka. Myśmy zapłacili tej dorożce i uciekaliśmy tymi polami. Ja nosiłem takie wysokie buty i te buty wpadały do tej ziemi zaoranej i zraniłem sobie zupełnie nogę. I później uciekaliśmy do tej kobiety, która mieszkała za Lublinem. Ulica Środkowa się nazywała, ja pamiętam. To był taki mały domek na ulicy Środkowej. Nie wiem, czy jeszcze istnieje... I weszliśmy do tej kobiety. Ta kobieta była żoną policjanta. Ten policjant zginął podczas wojny. Ona miała troje dzieci. Jeden był chłopak trochę starszy, zdaje mi się, ode mnie, dziewczynka była młodsza, miała jakieś dziesięć lat, a chłopczyk miał jakieś siedem czy osiem lat. I ta kobieta zdecydowała się nas przechować. I ona powiedziała: „Weźcie, wejdźcie do piwnicy”. Ta kobieta nie umiała czytać ani pisać. Ale ona miała bardzo dobre serce. I ona była katoliczką, bardzo wierzącą katoliczką. Bardzo. Ona wierzyła, że życie ludzkie jest bardzo drogie. I ona nas włożyła do tej piwnicy. Kazała nam wejść, bo w tym mieszkaniu mieszkał także jej jakiś daleki kuzyn, który był folksdojczem. To ona

się jego bardzo bała. On pracował gdzieś tam w mieście. I ona trzymała nas w tej piwnicy. W końcu z jednego dnia zrobiło się tydzień, z tygodnia zrobiły się dwa tygodnie. I myśmy wykopali w ścianie taką – jak myśmy to zrobili, ja nie pamiętam już – norę, taką norę. Dwóch ludzi, ja z nim tam wszedłem, i ja pamiętam, ta nora była taka duża, że myśmy nie mogli wyciągnąć nóg zupełnie. Ale historia jest taka... jak się człowiek robi stary, to płacze. Nerwy... To przejdzie. Ale jak się człowiek robi stary, to płacze bardzo. I ona nas wzięła i myśmy w tej norze byli. I pamiętam te pierwsze siedem dni, to myśmy byli zrozpaczeni, bo geto było palące się. Nie wiedzieliśmy, co się stało z naszymi rodzicami. I ta kobieta była bardzo biedna. I myśmy dużo pieniędzy nie mieli przy sobie. Ja pamiętam, ja tylko miałem jedną złotą monetę. Ale dużo pieniędzy myśmy nie mieli przy sobie. Tak że nie mieliśmy jej jak zapłacić... Ta kobieta to robiła zupełnie z jej dobrego serca raczej i z jej wiary, a nie z zysku. I myśmy się tam trzymali. Ale Niemcy w tym samym okresie dawali ogłoszenia „Kto przechowuje Żydów...” i złapie się go, to się go rozstrzela. Tak że sytuacja była bardzo groźna dla niej także trzymać nas. I dla mieszkających. I na górze mieszkał ten folksdojcz, który przychodził po pracy wieczorem... A ta kłapa do tej piwnicy, to... tam był taki pies bernard, który się nazywał Dora... Tak że myśmy byli tam jakiś może miesiąc. I później ta kobieta się bardzo bała, myśmy wiedzieli o tym, że ona się bała i pewnego dnia ona postanowiła, że my musimy opuścić to miejsce. I myśmy opuścili to miejsce, ale niestety nie mieliśmy gdzie pójść. Wyszliśmy, jak pamiętam, i w końcu po włóczeniu się dookoła Lublina po dwóch dniach – myśmy nie wiedzieli, co robić z sobą – to myśmy wrócili znowu do niej i ona nas wzięła z powrotem. I tak to trwało. Myśmy tam byli jakieś sześć miesięcy schowani w tej dziurze. Ta kobieta była bardzo dobra kobieta. Ona miała dzieci, troje dzieci. Ten starszy chłopak, to nie był taki dobry chłopak. Mnie się zdawało, że ta kobieta była stara, ale ona musiała mieć może jakieś trzydzieści pięć lat, nie więcej. To była dosyć młoda kobieta. Tak. Ona musiała mieć jakieś trzydzieści pięć lat, bo ten chłopak musiał mieć jakieś siedemnaście, osiemnaście lat, nie więcej. I myśmy powoli oddali jej wszystko, co mieliśmy. Nawet buty oddawaliśmy temu chłopcu. I myśmy zostali w tej norze schowani, prawie zupełnie w bieliźnie. I byliśmy jedzeni przez wszy. Straszliwa sytuacja. Bez światła, bez niczego. I ona, ta kobieta, była bardzo biedna. Ona także nie miała dużo dla siebie nawet. I ona musiała nas karmić także. Ale ona była bardzo, bardzo, bardzo dobra dla nas. I tak myśmy przetrwali u niej. Ja to wszystko skracam, bo to jest niemożliwością opowiedzieć każdy rok, co się z nami działo i tak dalej, i tak dalej. Ale kobieta była dla nas bardzo dobra. I ona nas trzymała, mimo że ten folksdojcz mieszkał na górze. On nie wiedział nawet, że myśmy byli na dole. A jedzenie myśmy mieli zawsze podawane, trochę kartofli i jabłka z ogrodu troszeczkę. Bo nie było dużo do jedzenia. A jak oni zabijali świnie czasami, to było święto, bo mieliśmy trochę dobrego jedzenia. Ona robiła takie racuchy kartoflane na takim piecu. I te racuchy to było zawsze święto, jak je dostawaliśmy. W końcu ten czas przeszedł, aż Rosjanie wstąpili do Lublina. I wtedy myśmy wyszli zupełnie w bieliźnie, bo nie

mieliśmy nawet ubrania.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2011-06-02, Londyn
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Transkrypcja</b>	Magdalena Kożuch
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"